Rok IX^ty. Nr. 33.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czternasta po Zielonych świątkach*, dnia 17. Sierpnia 1845.

Religia.

Historya nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Najdostojniejszy Biskup przybył 19. Lutego 1835. roku do Valparaiso i został przez ojca Andrzeja z uszanowaniem i miłością przyjęty; lubo ojciec Andrzéj 12stu zakonników, którzy apostolskiemu wikaryuszowi z Tariga do wyższéj Peruwii towarzyszyli, już był u siebie umieścił. Zaraz nazajutrz odprawiono uroczyście mszą wielką za szczęśliwe przybycie Biskupa, a ten nader się zdziwił, słysząc tu wojskową muzykę. Wszyscy urzędnicy cywilni z uszanowaniem go przyjmowali, i każdy w tém mieście ubiegał się w niesieniu mu usługi. Dnia 4. Kwietnia odjechał on na tym samym okręcie do wysp gambijskich, który ojców Caro i Lavala i brata Kolumbana tam zawiózł, i przybył 12. Maja do tego Archipelagu w towarzystwie dwóch kapłanów, Cypryana Liansa i Dezyderyusza Maigret, oraz trzech katechetów. Piérwszego zaraz dnia jego przyjazdu, wiedziano na wszystkich czterech wyspach, że Biskup przybył. Wszyscy chcieli widzieć wielkiego missyonarza Tapano, bo tak wymawiano imię Stefana. Udał się on wieczorem do kościoła, chcąc być obecnym nauczaniu i wszystkim czterem wyspom udzielić biskupie błogosławieństwo. Następnego dnia miał pontyfikalną mszą na wyspie Akana, gdzie kapłani pospolicie przebywali. Gdy Biskup w towarzystwie nielicznego Duchowieństwa swego ze swéj chaty postępował; rozległ się powszechny odgłos podziwienia, a podczas świętéj mszy, nie mógł się biedny lud dosyć napatrzyć biskupiemu ubraniu, infule i pastorałowi. Kapłani obchodzili podobnież w tym dniu opieki świętego Józefa. Zaraz piérwszego poranku, odznaczył Biskup ten święty dzień przez to, iż ochrzcił jednego z najgorliwszych nowonawróconych, który był w niebezpieczeństwie śmierci, i dał mu imię Józef. Chory i jego żona napełnili arcypasterza i wszystkich obecnych, najsłodszą pociechą. Kiedy chory z najpiękniejszemi uczuciami chrzest przyjmował, i ile możności na wszystko odpowiadał, jego żona trzymała oczy wzniesione ku niebu i modliła się gorąco. Następnego dnia pospieszył Biskup do Akamaru, chcąc zaspokoić oczekiwanie tamtejszych mieszkańców. Z weselem i okrzykami radości został tu on przyjęty. Wszyscy

mieszkańcy stali na brzegu, każdy starał się przybywającemu pasterzowi okazać swe ukontentowanie i szacunek. Tu, jak w Akanie, odprawił on świętą tajemnicę w biskupim stroju. Gdy biskupie ubiory przywdziewał, tworzyła się na dworze processya. Cała wyspa stała we dwóch rzędach. Skoro Biskup *Veni Creator* zanucił, poruszył się szereg za danym znakiem od szkoły do kościoła. Nigdy dzicy nie widzieli processyi, a jednak szła ona z wielkim porządkiem, jak w Europie, a nawet z większą skromnością. Po mszy towarzyszono Biskupowi w ten sam sposób z kościoła do szkoły. Uroczystość jednak na tém się nie kończyła. Kiedy tu kogo poważają i lubią, obwołują go swoim królem, nie naruszając jednak praw Panującego nad nimi, i wszyscy mu cześć królewską okazują. Słyszeliśmy zatem, jak naczelnik wyspy wszystkim ojcom familii wydał rozkazy, i wnet potém wszyscy mieszkańcy tutaj się pokwapili. Jedni byli obładowani kokosowemi orzechami, drudzy trzciną cukrową, a inni nieśli owoce z drzewa chlebowego, Tioho. Potém wzniesiono tron, położywszy odwrócone czółno na dwóch wielkich kamieniach i okrywszy całe w kraju robionemi matami. Na tym tronie posadzono Biskupa, otoczonego czterema jego księżmi i katechetami; następnie lud pozdrawiał go jako króla, i rzucał upominki pod nogi. Po tym obrzędzie błogosławił Biskup wszystko, co mu ofiarowano, i zalecił, aby większa część tych ofiar zachowaną była, i w czasie niedostatku udzielano z nich ubogim. Potém przyobiecał im rozdać pewną ilość kartunu, iżby każdy swą nagość okrył. Korzystając z podanéj pory, zagrzewał ich do pracy i pilności. Te obietnice, jako i przestrogi, które za pomocą tłumacza do nich doszły, z głośną przyjęto radością. Zaledwo się skończyła ta uroczystość, kiedy mieszkańcy wyspy Mangarei przybyli, chcąc widzieć wielkiego wiary posłańca. Na ich czele znajdował się pogański arcykapłan Matura, i prosił, aby najdostojniejszy Biskup raczył przybyć na jego wyspę. Na drugi dzień pojechał tam, i wielkie było mnóstwo wyspiarzy, którzy się na nabożeństwie znajdowali. Po nabożeństwie i tu składano hołd ku czci Biskupa i jeszcze uroczyściéj aniżeli na wyspie Akamaru. Naprzód przyniesiono podarki króla Moputro, a potém jego stryja, arcykapłana Matury. Moputro siedział obok Biskupa i drżący, ponieważ był tchórzem niedołężnym i bardzo się obawiał Missyonarzy. Odszedł nawet przed końcem uroczystości. Tymczasem znoszono bogate dary. Dla pokazania, że się te dary z dobréj chęci dają, rzuca je ofiarujący ze wszystkich sił nowemu królowi, choćby mu nawet nogi miał niemi potrzaskać. Księża Caro i Laval mieli pracę, strzegąc Biskupa, gdyż inaczéj zostałby on żywcem pogrzebany w tłumie ofiar, które nieustannie się sypały. Po tym obrzędzie kazał im Biskup przez tłumacza powiedzieć, iż wszystkie dary z wdzięcznością przyjmuje; lecz że je napowrót oddaje, ponieważ on i jego towarzysze ich spożyć nie mogli, prosił przeto, aby ten zapas zachowali w jakiéj pieczarze, dodając, iż jeśliby on lub jego towarzysze co z nich potrzebowali, to będzie wtedy o nie prosił.

Mieszkańcy Akany i Akamaru tém pilniéj byli sposobieni do przyjęcia świętych Sakramentów. Dnia 24. Maja ochrzcił Biskup 28 dorosłych na Akanie; a w sobotę przed zielonemi świątkami, sto sześćdziesiąt dorosłych na Akamaru. Wieczorem odebrali nowi Chrześcianie święte

bierzmowanie. Noc zaskoczyła Biskupa przy tym obrzędzie, i przy najpiękniejszém świetle księżyca, wracał do swéj chaty, otoczony kapłanami i ludem w processyi i wśród śpiewu: „Ciebie Boże chwalimy.“ Teraz spoczął po pracy dziennéj i pożywał zimne Tioho, siedząc na ławie, przy wnijściu do chaty, która dla dzikich stała otworem. Po téj uczcie i skończonéj modlitwie, położył się on ze swymi kapłanami na suchéj trzcinie, mając użyć snu słodkiego o ile dozwalały szczury, mustyki (gatunek komarów), mrówki i inne robactwo, które na tych wyspach ustawicznie wojnę toczy z ludźmi. Następnego dnia była dla wszystkich kommunia. Ksiądz Caro ponowił z nowymi Chrześcianami ćwiczenia cnót boskich (teologicznych), a wielu z dzikich przyjmując swego Odkupiciela, w unoszeniu i pobożności, ubiegać by się mogło z pobożnemi duszami w Europie.

Zaledwo skończyła się ta uroczystość, kiedy Biskup i jego kapłani otrzymali wiadomość, że ognie, które poprzedniego wieczora na Mangarei postrzeżono, spalono dla tego, aby śmierć córeczki arcykapłana Matury w okolicy oznajmić. Było to toż samo dziecko, 5 — 6 lat mające, które ksiądz Laval ochrzcił w nocy, kiedy Paumuci wyspę pustoszyli. W piérwszéj chwili wiadomość ta niespokojność obudziła w księdzu Laval i Caro. Wyspiarze ci byli jeszcze bardzo zabobonni, a wszelkie nie pomyślne wypadki, jako to choroby i śmierć, przypisywano jeszcze w wielu stronach zemście bogów krajowych. Jak tylko Ewangelia na wyspach zaczęła być opowiadana, nie przestali uporczywie Poganie grozić, że bogowie pozabijają tych wszystkich, coby Chrześcianami zostali; a nawet tych oszczędzać nie będą, którzy opowiadaczom wiary gościnność okazują. W prawdzie działała łaska boża widocznie na sercu Matury: lubił on chrześciańskich kapłanów, bronił ich i naznaczył im mieszkanie i utrzymanie, lecz nie należał jeszcze całkiem do Chrystusa; bałwanów jeszcze od siebie nie wyrzucił, jeszcze powątpiewał i obawiał się. Z tém wszystkiem był to człowiek, co się dla wiary wiele zasłużył i przykładem swoim do przyjęcia religii skutecznie przyczynił. Dla tegoż postanowił najdostojniejszy Biskup, aby się wszyscy księża z nim na wyspę wielką udali, odbyli pogrzéb najuroczyściéj i uczcili człowieka, który najpiérwszym był po królu na wyspach. Tak wszystko poszło dobrze. Arcykapłan czuł się bardzo uczczonym uroczystością, z jaką ojcowie jego dziecko pogrzebli; zezwolił nawet chętnie, aby nie przenoszono dziecięcia na miejsce, które jego familii grobem było, lecz aby leżało na nowym cmentarzu, który najdostojniejszy Biskup poświęcił, na jedném z najpowabniejszych miejsc wyspy. Na środku tego cmentarza i w bliskości małego grobu wznosi się krzyż 30 stóp wysoki. I jak na Akanie i Akamaru, krzyż odniósł zwycięstwo, tak się i tutaj stało; bo i tu po kilku dniach zburzone po większéj części zostały bałwany. Wyspa Tarrawai, któréj mieszkańcy najbardziéj opierali się łasce, poszła w Lipcu za tym przykładem. Skoro pracowników więcéj przybyło, rozdzielił Biskup czterech kapłanów swoich na cztery wyspy, i na każde wielkie święto była znowu mniejsza lub większa liczba usposobionych do przyjęcia świętych Sakramentów. Była to za każdą razą wielka dla Biskupa i kapłanów radość; lecz z tą radością wiązała się zaraz i boleść. Karton się już kończył, który Biskup z sobą przywiózł. Bolało go serce, iż

z wymówieniem słów: *Accipe vestem candidam* (weź białą szatę) nie mógł im udzielać więcéj białéj sukni, jako zmysłowego obrazu niewinności chrztu, którąby razem w potrzebie nagość swą okryć mogli. Czyż mógł być dotkliwszy kiedy niedostatek, nawet dla Missyonarza, miłującego ubóstwo jako oblubienicę swoją?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

G a z e t y.

(Dalszy ciąg.)

„Już szlachcic widział, że co od chłopa nie wpłynie do skarbu królewskiego, to zostanie na jego korzyść. Kiedy król Ludwik roku 1374. targował się ze szlachtą, aby jedna z jego córek utrzymała się przy tronie, musiał zezwolić na to, żeby chłop szlachecki nie płacił więcéj podatku jak dwa grosze z łanu, tak zwanego królestwa, albo poradlnego. Resztę podatków, a mianowicie g ł ó w n e, musieli chłopi oddawać do swego dworu. W XV. stuleciu trojakiego rodzaju byli chłopi, to jest: kmiecie, którzy mieli rolę w trzy pola; zagrodnicy, którzy mieli małe płusy przy swym domu i zwykle koni nie chowali; a nakoniec słudzy, których wolnymi zwano dla tego, że gdy się wyprowadzali, za całość domów i płotów nieodpowiadali, bo je pan utrzymywał. Niedługo potém zdawało się szlachcie, że Kazimierz Wielki za bardzo chłopstwo samowolném uczynił, iż wyraźnie ostrzegł, że i dwóch corocznie z jednéj wsi wyprowadzać się może; dla tego za Jana Albrechta, roku 1496., stanęło, że dosyć będzie na jednym. Pamiętano także i o synach chłopskich, i powiedziano, że kiedy kmieć ma tylko jednego, ten winien zostać na rok; gdy zaś więcéj, może z nich jeden odejść, bądź na naukę szkolną, albo rzemieślniczą, bądź też na służbę.

„Aż do téj ustawy tylko osiadły gospodarz był przywiązany do swéj płuzy (glebae adscriptus); odtąd zaś rzucono nasienie przymusowego poddaństwa na całą klasę rólniczą. Jakoż niedługo powstało pytanie: gdy chłop żeni się w innych dobrach, czy się wyprowadzić może? czy też żona za nim przejść musi? i stanęło za Zygmunta I., ażeby chłop nieosiadły pojmując córkę osiadłego, u niéj mieszkał, i przeciwnie.

„Za panowania tegoż króla uchwalono w Toruniu r. 1520., że każdy kmieć obowiązany szlachcicowi jeden dzień w tygodniu robić z łanu. Tym sposobem do czynszu przybyła robocizna. Z tego widać, że zaciągi, pańszczyzny, szarwarki, jak je w różnych okolicach zowią, jeszcze na początku XVI. stulecia nie bardzo były zwyczajne.

„Jak tylko przez głośne elekcye władza majestatu wyraźnie przeszła w ręce saméj tylko szlachty, natychmiast chłop przeszedł w zakres wyjęty z pod wszelkiego prawa. Dyssydencka konfederacya warszawska oświadczyła: iż zwierzchności żadnéj nie ubliża, i tedy jako zawsze było, będzie wolno i odtąd każdemu panu poddanego swego, nie posłusznego tak w rzeczach religijnych jak światowych, podług rozumienia swego ukarać.

„Tą ustawą, opartą na bezczelném kłamstwie, że t a k z a w s z e b y ł o, szlachta nadała sobie nad chłopami władzę już nie tylko absolutną, ale nawet władzę religijnéj inkwizycyi. Ludzkość powinna tych wszystkich przeklinać, którzy ścignęli rękę do podpisania tych słów piekielnych.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)